

My tacy nie jesteśmy

AUTOR: ADAM KAROL DROZDOWSKI

Agata Duda-Gracz przeżywa dobrą passę. Jej teatralny świat jest coraz częściej i coraz szerzej obecny na polskich scenach – tym razem zainfekował Teatr Nowy w Poznaniu.

„Infekowanie” to odpowiednie słowo, żeby opisać to, co Duda-Gracz robi z odwiedzanymi przez siebie teatrami, zarówno jeśli chodzi o jej metodę pracy, jak i wykorzystanie przestrzeni. Reżyserka przez lata związana była zwłaszcza ze scenami w Krakowie i Łodzi, z którymi – w dużej mierze przez zmiany personalne – w ostatnim czasie musiała się rozstać. Były to rozstania o tyle trudne, że tak w Słowackim, jak i Jaraczu miała de facto swoje stałe zespoły aktorskie, grupę ludzi, z którymi pracowała zawsze, a którzy chętnie wędrowali za nią także na gościnne występy w innych miastach, byli stałą składową jej autorskiego teatru. Od kilku lat te więzi siłą rzeczy zaczęły się rozluźniać i trudno dziś powiedzieć, czy to Duda-Gracz wyszła poza swoją strefę komfortu pracy z zaufaną ekipą, czy raczej rozwój jej reżyserskiego rzemiosła tę strefę komfortu poszerzył tak dalece, że każdy zespół, z którym pracuje, idzie za nią z pełnym poświęceniem. Dość zauważyć, że poznańskim spektaklem *Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk* żyje cały teatr, od balkonów, przez szatnię, po bufet; od aktorów, przez widzów, po obsługę techniczną.

Tytułowe wesele trwa bowiem w najlepsze już w czasie, kiedy publiczność powoli zbiera się pod teatrem. We foyer widzów chwytają w jowialne uściski bezzębni wujkowie, ewidentnie będący już pod wpływem, i kurtuazyjnie wypytując o stopień pokrewieństwa, tudzież przedstawiając pozostałym weselnikom, kierują do szatni, w której płaszcze odbierają młodzieńcy w strojach przywodzących na myśl raczej wątpliwą elegancję wodzirejów niż obsługę teatru. Stoły zastawione są

kamieniakami ze smalcem, kuszą grube pajdy chleba, sącząca się w tle muzyka, reinterpretująca melodyjne disco polo, w upiorny sposób odpowiada kiczowatym kwietnym dekoracjom, zdobiącym także pomieszczenia bufetu z kartą przepisaną na menu weselne. Na widowni między rzędami również stoją stoły, na nich wódka i oranżada. Ktoś płacze, rozmazał mu się makijaż, ktoś się na kogoś wydiera, ktoś zdejmuje buty, bo zrobiły mu się odciski od ciasnych szpilek – weselisko pełną gębą, nic dziwnego, że skończy się zbrodnią. Będą przedtem i tańce w łańcuszku korytarzami technicznymi, i sałatka jarzynowa; reżyserka korzysta tu z wszelkiego rodzaju klisz, związanych zarówno z samym stereotypem wiejskiego wesela, jak i jego kulturowymi konotacjami: trudno nie mieć podczas przebiegu przedstawienia filmowych skojarzeń ze Smarzowskim czy Wroną, bo i dla chwytów jak z horroru znajdzie się tu miejsce. Tymczasem jednak spektakl jeszcze się nie zaczął, a może właśnie trwa nieprzerwanie; nawet w jedynej przerwie, a *Będzie pani zadowolona...* wymaga ponad czterogodzinnej, nieustannie intensywnej obecności, na papierosa wychodzą przed teatr nie wymęczeni aktorzy, ale ich ledwo żywe od przepicia i emocji postaci. Łatwo wpaść w ten biesiadny wir – ktoś takiego wesela nigdy nie przeżył? – i dręczy tylko milcząca obecność siedzącej na podwyższeniu w kącie dziewczyny krzywiącej twarz i łyskającej bielmą na oczach. Widząca, zwana Czarcią Pizdą, jest tu faktycznym prowodyrem zdarzeń, teraźniejszych, przeszłych i przyszłych.

To nie jedyny zwracający uwagę przydomek w poznańskiej plejadzie napisanych przez

Dudę-Gracz postaci. Jest w tym jakaś dziecięca, bezinteresowna brutalność, potrzeba poniżenia, zbudowania własnej pozycji kosztem towarzyszy. Jęczała, Kuśka, Szczoch, Zjeb, Ścierwa, Pierdzimorda – oto prawdziwe, bo wyrastające z ich prawdziwych historii, imiona, jakimi zwracają się do siebie bohaterowie. Pan Niecik nie mógłby być nikim innym niż Kupą, odkąd zmuszony został na oczach przyjaciół do zjedzenia własnego stolca – nic w tym dziwnego. A nawet jeśli sama sytuacja, z której wynika jego przezwisko, jest może niecodzienna, przecież miała swoje przyczyny. „My tacy nie jesteśmy” – to tłumaczenie wraca uporczywie w opowieściach kolejnych weselników – zawsze znajdują się przyczyny zła, tkwiące gdzieś poza nimi. To o nie pyta znów w poznańskiej realizacji reżyserka. Bo nie sposób nie darzyć tych biednych, pokracznych postaci sympatią; każda z nich jest u podstaw dobra. Każda ma podstawy dla swojej złośliwości, nienawiści, rezygnacji, źle skrywanych kompleksów, żądzy władzy, każda ma też w strukturze przedstawienia miejsce na solówkę – czy będzie to monolog, czy nagłe wejście w cudzą rozmowę – w ramach której ujawnia własną prawdę, zagubioną gdzieś za bolesnym przydomkiem. Najbardziej poruszające sceny to te, w których na pierwszy plan wychodzi naiwność bohaterów, ich stracony idealizm, prostolinijność. Jednostkowe dobro, na które nie ma miejsca w społeczności całej wioski. Pozostaje pytanie o winę – i pozostaje bez odpowiedzi. Nie można pogodzić się ze złem, które wyrządzili sobie mieszkańcy Kamyka, trudno go też nie rozumieć, znając ich uwarunkowania. Zdaje się więc, że to wypracowane przez człowieka sy-

TEATR NOWY
W POZNANIU

Będzie pani zadowolona, czyli rzecz o ostatnim weselu we wsi Kamyk

reżyseria, scenografia,
kostiumy
Agata Duda-Gracz
światło
Katarzyna Łuszczuk
muzyka
Jakub Ostaszewski
ruch sceniczny
Tomasz Wesołowski

premiera
25 marca 2017

Na pierwszym planie
Radosław Elis (Pan Ryciu
zwany Zjebem), na
drugim planie Ildefons
Stachowiak (Pan Idzik
zwany Kuśką)



stemy moralne są ułomne wobec ludzkiej, wewnętrznie sprzecznej, pokrętej moralności. Wszyscy bohaterowie mają problemy z motoryką, utykają, powłóczą nogami – wobec stale powracającej ludowej zabobonności można się spodziewać, że każdy z nich ma przynajmniej jedno diable kopyto zamiast stopy.

Duda-Gracz oparła swoją opowieść na autentycznym doniesieniu prasowym o „krwawym weselu”, podczas którego kilkoro biesiadników padło trupem, a prawdopodobną przyczyną zbrodni była kradzież kielbasy. Prawdopodobną, bo przy całym absurdzie tej historii rzeczywistych motywów nigdy na drodze proceduralnej nie odkryto. Swoim zwyczajem reżyserka spotęgowała zarówno liczbę ofiar, jak i wielość prowadzących do nieszczęścia dróg. Spośród dziewiętnastu postaci każda ma znaczącą dla zrozumienia niefortunnego splotu zdarzeń rolę. Każda jest też bez pudła poprowadzona aktorsko, stąd niektóre wejścia nagradzane są brawami – jak monolog Szymona Mysłakowskiego jako Pana Ciutka zwanego Pierdzimordą – lub kwitowane oniemiałą ciszą, jak nagły wybuch Gabrieli Frycz, Pani Dziuchy zwanej Jęczałą. Spektakl jest rytmiowany regularnymi zmianami planów czasowych: bazowy plan teraźniejszy – wesele – poprzecinany jest przywoływanymi przez Władzą retrospekcjami, sięgającymi nawet pokolenie wstecz, oraz scenami wizyjnymi z odbywającego się już po dokonaniu wszystkich zbrodni procesu, w którym Pan Idzik zwraca się do widzów jak do przysięgłych na sali sądowej. Tylko w ten sposób możliwe było do-

pięcie dramaturgii tej skomplikowanej opowieści – z każdą zmianą motywacje tragicznych bohaterów stają się bardziej zrozumiałe, a zrozumienie dla nich jest w gruncie rzeczy przerażające. Taki rytm jest co prawda mechaniczny, ale przy fenomenalnie poprowadzonym montażu scen i płynnej reżyserii światła stanowi wartość dodaną, wprowadzając transowy, męczący charakter odbioru.

Mamy w poznańskim przedstawieniu wszystko, do czego Duda-Gracz przyzwyczaiła w swoim teatrze: poczynając od opublikowanych w programie listów do postaci, od których zaczyna zawsze pracę z aktorem, przez ekspansywną, kampową warstwę wizualną, autorski tekst o misternie poprowadzonej dramaturgii, audiosferę rozpiętą między popkulturowymi zapożyczeniami a ludową mistyką, którą przed kilkoma laty wprowadziła do jej teatralnej rzeczywistości Maja Kleszcz, bezpośrednio angażowanie widza, po wypracowaną, rzadko spotykaną na scenach instytucjonalnych zespołowość. Przy tym wszystkim *Będzie pani zadowolona...* nie jest jej najlepszym spektaklem spośród znanych mi realizacji, być może też nie spośród ostatnich, o których było głośno. Poznańskie przedstawienie jest swego rodzaju wypisem z motywów i zabiegów, które przewijały się w jej twórczości przez lata – choć oczywiście nie można zaprzeczyć, że rzemieślniczo jest to wypis niebywale sprawny. Zmuszanie widowni do współodpowiedzialności w decydowaniu o winie bohaterów to wrocławski *Ja*, *Piotr Rivière...*, ujawnienie zbrodni przez nagły powrót bohatera do świado-

mości to jedna z mocniejszych scen krakowskiego *Galgenbergu*, podobnych autocytatów można wymienić jeszcze kilka – nie mówiąc oczywiście o stale obecnym u niej mikrokosmosie filozoficzno-etycznych wątpliwości i pytań o kondycję człowieka.

Od jakiegoś czasu krytycy coraz mocniej doceniają jej reżyserską sprawność – niezależnie od tego, czy godzą się na proponowaną przez nią wizję świata. Świadczą o tym zresztą dobitnie sygnalizujące ostatnio nagrody i nominacje, by wspomnieć tylko festiwal R@Port czy Paszporty „Polityki”. W pewnym sensie Duda-Gracz wygrała swoją walkę: warto pamiętać, że przez lata w wielu publicznych wystąpieniach sprzeciwiała się estetyce współczesnego polskiego teatru, jego częstej szkicowości, doraźności, papierowości postaci, pośpieszności pracy z aktorem; często też ponosiła konsekwencje tych wypowiedzi. Na kontrze do tej formuły stawiała zaś po prostu dobre rzemiosło, traktując je jako podstawowy obowiązek reżysera. Dziś, wystawiając swoje spektakle na coraz większej liczbie scen, przypomina o tym własną praktyką; udowadnia niejako, że dobre rzemiosło nie musi być domeną starych mistrzów, że można robić nowoczesny, żywy i porywający teatr rzetelnie. Niezależnie więc od tego, czy wobec całego jej bogatego dorobku kolejne spektakle będą szczególnie się wyróżniać, warto kibicować jej rozwojowi. Wciąż jeszcze jest w polskim teatrze do odrobienia lekcja, po której wypada zapytać samych siebie, czy aby na pewno „my tacy nie jesteśmy”. ■